



CO SŁYCHAĆ?

INFORMATOR POLSKIEGO TOWARZYSTWA TATRZAŃSKIEGO - SIERPIEŃ 2020

TOMASZ KWIATKOWSKI (O/Radom)

28. tom „Pamiętnika PTT” w druku

Góry Italii... Tworzenie tego tomu naprawdę nas pochłonęło. Sami wiecie, nie wystarczy połać makaronu sosem ze słoika, żeby poczuć Włochy... Szukaliśmy więc tematów, które w tym tomie znaleźć się musiały. Potem Autorów, którym te tematy są bliskie. Wreszcie proporcji, które sprawią, że „Pamiętnik” sięgną ludzie kochający góry na różne sposoby. A na końcu okazało się, że nasz świat się właśnie zmienił. Mamy kwarantanny, kontrole graniczne, maseczki i społeczny dystans ...

Na szczęście czytając, nadal możemy bezpiecznie poznawać Góry Italii.

Do druku trafił 28 tom „Pamiętnika PTT” pt. „Góry Italii”. Udało się w nim pokazać włoskie Alpy (a zwłaszcza Dolomity), Apeniny czy Sycylię widziane oczyma naszych członków i sympatyków.

Latem 2000 roku, grupa 4 osób (...) przemierzyła w ciągu 53 dni około 1650 kilometrów przechodząc przez 12 europejskich masywów górskich. Tak zaczyna się opowieść Grzegorza Holerka „Pieszko do Rzymu”. Celina Skowron opisuje swoje wyprawy w Dolomity, podczas których przeszła 53 ferraty („Moje włoskie ferraty”). Dolomity to także historia. I wojnę światową w Alpach opisał Józef Haduch. Barbara Morawska-Nowak przypomina bitwę o Monte Cassino i jednego z jej uczestników, prof.

Wojciecha Narębskiego.

Dalej, przez Apeniny, prowadzi nas Wojciech Szarota, Grzegorz Gawlik pisze o włoskich wulkanach, a Agata Podgórska przekonuje do spędzenia kilku chwil „Na dachu Sardynii”.

Ocalić od zapomnienia próbujemy zapiski Stanisława Biela z pierwszego przejścia wschodniej ściany Matterhornu. Nie zapominamy o naszym Dziedzictwie. Radosław Kuty pokazuje, jak prasa warszawska popularyzowała wydawnictwa Towarzystwa Tatrzańskiego. Byłego prezesa TT, hrabiego Władysława Koziebrodzkiego, wspomina w 180 rocznicę urodzin Zbigniew Jaskiernia. Jerzy B. Miecznik opowiada, jak zapamiętał Henryka Mierze-

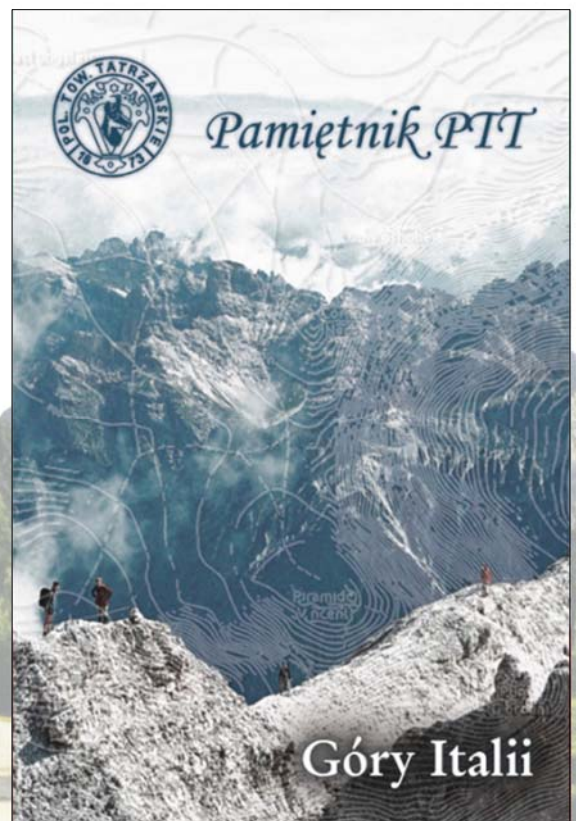
jewskiego, który wspinał się ładnie, lekko i technicznie, lecz nie był typem wyczynowca i raczej stronił od morskoocznego środowiska „tojanów”.

Wreszcie Varia. Jest coś dla miłośników kolei: Józef Haduch zapoznaje nas ze szwajcarską koleją retycką. Maciej Salski w niezwykle przystępny sposób tłumaczy, „Po czym w Tatrach chodzimy”.

Z bogatej części kronikarskiej możemy się dowiedzieć, co działo się w naszych kołach i Oddziałach.

28 tom „Pamiętnika PTT” pt. „Góry Italii” ma 412 stron i 8 kolorowych wkładek.

Fotografia z 28. tomu „Pamiętnika PTT”:
Widok z Monte Lussarii na Jof Fuart (2666 m)
(fot. Paweł Mszyca)



Z życia Oddziałów

KATARZYNA TALIK (O/Bielsko-Biała)

Czyste Tatry 2020

Ze względu na obecną sytuację, spowodowaną epidemią koronawirusa, długo pod znakiem zapytania stało to czy tegoroczny finał akcji „Czyste Tatry” w ogóle się odbędzie. W połowie lipca padła decyzja że „TAK”, ale z zachowaniem wszystkich środków ostrożności.

W tym roku na akcję postanowiliśmy wybrać się dwoma samochodami. Wyruszyliśmy dość wcześnie rano, aby bez stania w korkach szybko stawić się na wejściu do Doliny Kościeliskiej, bo właśnie tam postanowiliśmy posprzątać. Zanim weszliśmy do doliny musieliśmy się ponownie zarejestrować, ponieważ nie było nas na liście, a formularze wysłane przez Internet gdzieś zaginęły. Po rejestracji odebraliśmy pakiety startowe, zrobiliśmy kilka zdjęć i wyruszyliśmy w drogę.

Od samego rana zapowiadało się upalnie i gorąco, co oznaczało, że wędrowanie, podziwianie górskich widoków, a zarazem sprzątanie, będzie kosztowało nas trochę więcej sił. Hmm... trud, pot i siły, jakie zostawiliśmy na szlaku wynagradzała nam ta myśl, że robimy coś dobrego, choć to kropla w morzu, jeśli chodzi o zachowanie czystości na szlakach. Śmieci pozostawione przez turystów świadczą tylko o ich kulturze i zachowaniu. Zastanawiam się, czy też tak śmiecią przed własnymi domami czy blokami, gdzie mieszkają...



Fot. archiwum PTT Bielsko-Biała

Ekipa z Oddziału PTT w Bielsku-Białej podczas akcji „Czyste Tatry 2020”

Obraliśmy niebieski szlak na Halę Stoły – taki ustaliliśmy cel naszej wędrowki. Idąc w jej kierunku mijaliśmy rodziny z dziećmi, także ubranych w białe koszulki z logo akcji Czyste Tatry. Widać było jak wielu wolontariuszy przyłączyło się do akcji. Po dotarciu na halę każdy z nas miał trochę śmieci na dnie worka, a więc nie jest tak źle, jak mogłoby się wydawać. Można wręcz stwierdzić, że śmieci było mało i trzeba było ich dobrze poszukać. Po dłuższym odpoczynku przy dawnych baczówkach postanowiliśmy zejść i udać się jeszcze do schroniska PTTK na Hali Ornak. Szkoda było marnować tego słonecznego dnia na szybki powrót do domu. Po dro-

dze zebraliśmy jeszcze trochę odpadków pozostawionych przez turystów. Po 45-minutowym odpoczynku przy schronisku ruszyliśmy w drogę powrotną na parking do samochodów, gdzie oddaliśmy wszystkie nasze śmieci (zaledwie około 60 litrów) w punkcie odbioru. Spełniając dobry uczynek, w pełni zadowoleni, około godziny 17 wyruszyliśmy w drogę powrotną do domu.

Organizatorzy podsumowując dziewiąty finał akcji „Czyste Tatry” poinformowali, że wzięło w nim udział 2500 wolontariuszy, którym udało się zebrać 468,5 kg śmieci. Do zobaczenia za rok na kolejnym, już dziesiątym, finale akcji „Czyste Tatry”! ■

ADAM SORDYL (K/Oświęcim)

Przez Gorce i Beskid Sądecki

Kilka wrażeń i refleksji z przejścia z plecakiem i namiotem z Rabki-Zdrój do Muszyny. Już sam cel zmienił się w stosunku do pierwotnego planu. Miała być Krynica, była Muszyna, ale to jest cały urok wędrowania bez zaplanowanych na sztywno miejsc noclegu i jak widać również miejsca docelowego. Przeszliśmy prawie 113 km w niecałe pięć dni. Dużo, niedużo, ale co

najważniejsze przyjemnie i w dobrym towarzystwie.

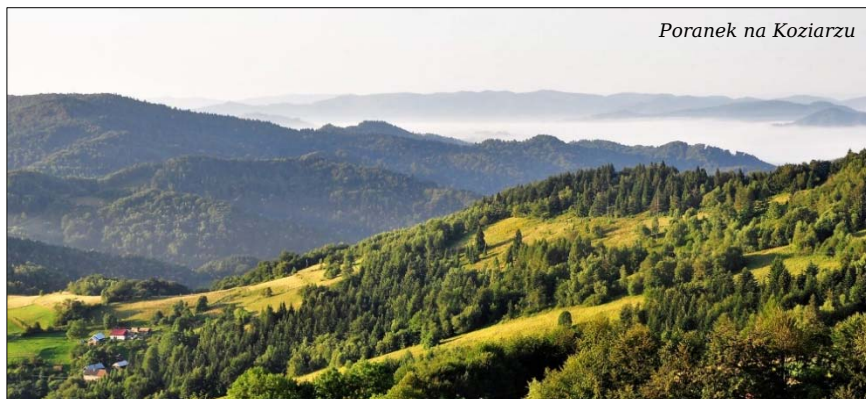
Noclegi mieliśmy różnie, generalnie tam, gdzie wydawało nam się, że będzie przyjemnie i gdzie będzie się można w miarę dobrze wyspać. Było to na Polanie Fiedorówka w pasterskiej szopie, na Koziarzu i na Radziejowej na wieżach widokowych oraz na Hali Łabowskiej w namiocie.

Dzienne przejścia od 17 do 30 km. Tyle faktów. Najważniejsze jest to, że odpoczęliśmy od codzienności, daliśmy sobie nawzajem możliwość spędzenia dobrze czasu na maszerowaniu, podróżowaniu pociągiem, dyskusowaniu, a także przebywaniu blisko natury w samotności, więc i bliżej Boga.

Pierwsze dwa dni szedłem tylko z Wojtkiem, trzeciego dnia, w środę, dołączył Jacek z Radkiem, a żeby cały czas coś się działo, to Wojtek opuścił nas dzień wcześniej, czyli w czwartek. Nie będę się rozpisywał, bo ktoś w obecnym zabieganiu ma czas czytać powtarzające się opisy tras. Zapraszam na wędrowanie, gdzie można zwolnić, pobyc choć na chwilę nieskrępowanym ramami czasowymi, z wyjątkiem tych wynikających z pór dnia. Codziennie wschód i zachód słońca, widziany niemalże bez wychodzenia ze śpiwora. Piękna pogoda dopisała nam przez całe pięć dni.

Zapraszam do wspólnego wędrowania! ■

Poranek na Koziarzu



Fot. archiwum PTT Oświęcim

REMIGIUSZ LICHOTA (O/Chrzanów)

Szlak Papieski z PTT

Oddział PTT w Chrzanowie postanowił uczcić jubileusz setnych urodzin Karola Wojtyły poprzez organizację wycieczek rowerowych Szlakiem Papieskim na Ziemi Chrzanowskiej. Podczas ośmiu wycieczek uczestnicy mieli możliwość odwiedzenia miejsc związanych z pobytem Karola Wojtyły w czasie jego posługi duszpasterskiej przed powołaniem na urząd papieski. Na Szlaku Papieskim znajduje się 28 punktów oznaczonych na trzy sposoby: poprzez tablicę pamiątkową, na której widnieje cytat z Homilii Jana Pawła II, kamień o nieregularnych kształtach oraz krzyż stworzony na wzór pastorała Jana Pawła II.

Początek szlaku znajduje się w Męt-kowie przy XVIII-wiecznym kościele p.w. Matki Boskiej Częstochowskiej, który przeniesiono z Niegowici, a w którym Karol Wojtyła po święceniach kapłańskich pełnił funkcję wikariusza i katechety. W 1974 roku Karol Wojtyła – już jako kardynał – poświęcił kościół na nowym miejscu. Drugim ważnym miejscem na szlaku jest Bazylika Mniejsza w Trzebini – Sanktuarium Matki Bożej Fatimskiej, gdzie w 1938 roku Karol Wojtyła podczas rekolekcji powziął



Fot. Remigiusz Lichota - PTT Chrzanów

Początek szlaku w Męt-kowie

myśl o tym, aby wstąpić do seminarium. Kolejnym istotnym miejscem jest na pewno Klasztor Ojców Bernardynów w Alwerni, gdzie posługę kapłańską pełni o. Zbigniew Jan Krzystek, kapelan naszego Oddziału, a w którym Karol Wojtyła wygłosił kazanie z okazji 350-lecia fundacji klasztoru. Nie należy zapomnieć o sanktuarium Matki Bożej Płockiej w Płokach, gdzie Karol Wojtyła był trzykrotnie: w 1963, 1973 oraz 1977 roku, kiedy to odbyło się poświę-

cenie kamienia węgielnego pod kościół w Lgocie.

Uczestnicy wycieczek rowerowych z PTT mieli okazję zobaczyć wszystkie punkty znajdujące się na szlaku. Choć pogoda nie zawsze dopisywała, chętnych na wyprawę nie brakowało. Jubileusz był dla nich niepowtarzalną okazją, aby tak jak nasz Papież-Polak, łączyć ruch na świeżym powietrzu z chwilami zadumy i refleksji. ■

TOMASZ WĘGRZYN (K/Kozy)

„Rodzina z pasją” po raz drugi

28 sierpnia 2020 roku odbyła się druga edycja pikniku „Rodzina z Pasją”, który jest doskonałą szansą na zaprezentowanie swoich pasji innym uczestnikom wydarzenia. Wśród prezentowanych stoisk, podobnie jak w zeszłym roku, miejsce swe zajęli członkowie Koła Polskiego Towarzystwa Tatrzńskiego w Kozach, którzy prezentowali swe zamiłowanie do turystyki górskiej i krajoznawczej, a także do ochrony środowiska i innych dziedzin aktywności fizycznej. Na stoisku można było zaznajomić się z publikacjami wydanymi przez nasze Towarzystwo i porozmawiać z przedstawicielami.

Dużym zainteresowaniem cieszył się towarzyszący temu wydarzeniu Festiwal kolorów Holi czy Festiwal Duszonek, w którym mogli brać udział sami uczestnicy. ■



Fot. Tomasz Węgrzyn - PTT Kozy

Stoisko Koła PTT w Kozach

Fot. archiwum PTT Bielsko-Biała



Pamiątkowe zdjęcie uczestników spotkania

ROBERT SŁONKA (O/Bielsko-Biała)

Polsko-słowackie spotkanie

W dniach 21-23 sierpnia 2020 roku w górskiej chacie w Zazrivej w Górach Kysuckich spotkali się członkowie oraz sympatycy polskich i słowackich organizacji turystycznych: PTT o/Bielsko-Biała, KTW PTTK o/Bielsko-Biała i KST Lietavska Lučka.

Sobotni plan turystyczny zakładał wędrowkę w Małej Fatrze i tak też się stało. Trasa prowadziła z Doliny Vratnej na Snilovské Sedlo, Chleb, Stieny, Południowy Gruń do Chaty na Gruni, gdzie każdy spożył i napił się tym czym lubi. Podczas wieczorów w chacie w Zazrivej można było obejrzeć filmy i slajdowiska

(m.in. o zdobyciu przez słowackich kolegów szczytu Mera Peak o wysokości 6476 m n.p.m. w Himalajach) oraz swobodnie porozmawiać na tematy górskie i okołogórskie. Było swojsko, radośnie i konstruktywnie.

Kolejne spotkanie ze słowackimi turystami już wkrótce, tym razem w polskich górach. ■

STEFANIA HYLA (K/Opole – Sabałowcy Klan)

Karkonoskie wędrowanie

Połowa lipca, lato w pełni, więc czas wyruszyć w góry. Tym razem naszym celem były Karkonosze zwiedzane ze strony polskiej, a nie jak dotychczas od strony naszych sąsiadów. Baza wypadowa to Karpacz. Udało nam się znaleźć miejsce w okolicach Białego Jaru, skąd na szlaki i od wyciągu dzieliło nas półtora kilometra. Zaplanowaliśmy pobyt w górach na 4 dni. Pierwszy dzień po przybyciu i zakwaterowaniu rozpoznawaliśmy teren. Obawialiśmy się trochę o pogodę, bo prognozy były mało optymistyczne, ale jak to u nas zwykle bywa, co innego mówią synoptycy, a co innego jest.

Celem pierwszego dnia naszych wędrowek była oczywiście Śnieżka. Po skonsumentowaniu dobrego śniadania udaliśmy się na trasę w kierunku Kopy, gdzie rozwidlają się dwa szlaki (czarny i czerwony), aby jednym z nich udać się pod Śląski Dom. Wybraliśmy czarny szlak, dość stromy. Po godzinie intensywnego marszu w górę dotarliśmy do miejsca, skąd już spokojnym traktem w około 20 minut dochodzi się do Śląskiego Domu.

Kiedy wyruszaliśmy w dole Karpacza świeciło słońce, a góra (wys. ok. 1400 m n.p.m.) przywitała nas gęstymi chmurami. Od czasu do czasu, gdzieniegdzie wyłaniała się Śnieżka, a także znajdujący się po czeskiej stronie masyw Kotła Duchy Gór. Po krótkim odpoczynku wybraliśmy się szlakiem wiodącym do Strzechy Akademickiej i dalej do Samotni. Dwa miejsca blisko siebie, gdzie ewentualnie można się posilić, jakże inne. Schronisko Strzecha Akademicka – czyste, spełniające wszelkie wymogi trwającej przecież pandemii, szybka obsługa, dobre jedzenie – a nieco

niżej „Samotnia” – piękna z urokliwymi widokami, ale jakże nie spełniająca wymogów. Tłum ludzi, jeden za drugim, długie oczekiwanie na posiłek, kawę, herbatę. Od lat pod tym względem nic się tam nie zmieniło. Dobrze tylko, że widoki wokół schroniska są bezcenne.

Dalszą wędrowkę odbyliśmy dołem, wzdłuż wijącego się potoku, do Polany, gdzie rozchodzą się szlaki na Pielgrzymy i Słonecznik. Do Karpacza wróciliśmy niebieskim szlakiem, którym doszliśmy do Świątyni Wang.

Drugi dzień naszych wędrowek to również Równia pod Śnieżką, ale tym razem czerwonym szlakiem. Początkowo szlak spokojny, który prowadzi do będącego obecnie w remoncie schroniska nad Łomniczką, położonego na wysokości 1002 m n.p.m. Po krótkim odpoczynku ruszyliśmy dalej i tu już szlak prowadził ostro w górę. Szlak przypominał nam trochę wejście na Karb przy Czarnym Stawie Gąsienicowym. Tłok na trasie spory, więc przymusowe były przerwy, co pozwalało na regenerację sił. Tuż przed wejściem do Śląskiego Domu jest pięknie usytuowany Cmentarz ofiar gór. Prawie każdy z wędrujących zatrzymał się tam aby pomyśleć o nich, a jednocześnie prosił Boga, aby jego i bliższych to nie spotkało. Kiedy dotarliśmy na górę, tłok był straszny, a tłumy ludzi wędrujących na szczyt Śnieżki wyglądały jak mrówki pracujące na kopczyku. Na wysokości 1400 m n.p.m. było trochę chłodno, więc nie odpoczywaliśmy zbyt długo. Dalej powędrowaliśmy pięknym szlakiem wzdłuż mostków na stronę czeską do Lucnej Boudy – kiedyś dużego, czeskiego schroniska na Równi (1410 m



Fot. archiwum PTT Opole – Sabałowcy Klan

Na szlaku

n.p.m.), obecnie znanego hotelu w czeskich Karkonoszach, gdzie od 2012 roku warzy się piwo, wykorzystując wodę z Białej Łąby.

Następnego dnia celem naszej wędrowki była Przełęcz Karkonoska. Trasę rozpoczęliśmy w Karpaczu, zielonym szlakiem spod dzikich wodospadów – idąc cały czas w górę do Polany. Tam żółtym szlakiem skierowaliśmy się do Pielgrzymów, a potem znów zielonym szlakiem do Przełęczy Karkonoskiej. Piękny szlak, odnowiony i droga przebiega wzdłuż mostków, z pięknymi widokami na okolice prowadzące z Jeleniej Góry do Karpacza. Dochodząc do Schroniska Odrodzenie mieliśmy już za sobą 11 km drogi. Chcąc odpocząć zeszliliśmy na czeską stronę, aby odwiedzić naszych przyjaciół, u których byliśmy całą grupą w maju 2018 r. Jak zwykle zjedliśmy ich słynne knedle z sosem, wypiliśmy piwo, które też warzony jest na miejscu. Właściciele hotelu bardzo ucieszyli się, gdy znów nas zobaczyli i dowiedzieli się, że jesteśmy wszyscy zdrowi. Około godziny 14-tej zaczęliśmy wracać, bo przed nami był jeszcze szmat drogi. W tym dniu przeszliśmy 23 km i rzeczywiście byliśmy zmęczeni – ale było warto.

Karkonosze są piękne. Tyle razy je przeszliśmy, ale za każdym razem odkrywamy coś nowego. Tym razem pierwszy raz wchodziliśmy od strony Karpacza, no i cóż, pomimo ostrych wejść, tłumów turystów, oczywiście niezwracających uwagi na pandemię, znów nas zaurczyły.



Mgły nad kotłem Małego Stawu w Karkonoszach

Fot. archiwum PTT Opole – Sabałowcy Klan



Beskid Niski – idealny w dobie epidemii

Zwyczajowo w drugiej połowie sierpnia nasz oddział organizuje tygodniową wycieczkę w nieco dalsze zakątki (na razie) Europy. Byliśmy, czasami więcej niż raz, w górach Rumunii, Alpach Julijskich, Dolomitach, Alpach Walijskich. Rekord oddziału, jeśli chodzi o zdobytą wysokość, padł w 2019 r. na Monte Emilius (3559 m n.p.m.) w Alpach Graickich. W tym roku zaplanowany był wyjazd do Austrii, w Wysokie Taury. Niestety, niepewna sytuacja epidemiologiczna zmusiła nas do zmiany planów. Wybór padł na Beskid Niski, bowiem nigdy oddziałowo tam nie byliśmy. Destinacja nie wzbudziła specjalnego entuzjazmu wśród naszych członków i na wyjazd zdecydowało się tylko 8 osób – bo za blisko, za nisko, za bardzo zalesione. Ale Beskid Niski ma jeden niepodważalny atut: jest mało uczęszczany, czyli idealny w dobie epidemii.

W sobotę, 22 sierpnia o godzinie 7, siódemka uczestników (ósma osoba dojechała samochodem z rowerem) wyruszyła w kierunku Nowego Żmigrodu. Byliśmy zdziwieni jak szybko dojechaliśmy – zaledwie 3 godziny jazdy, szybciej niż w Tatry! Na początek spotkała nas miła niespodzianka – właściciel domku, gdzie zatrzymaliśmy się, aby założyć buty i rozłożyć kijki zamiast pogonić nas ze swojej posesji, zapytał nas czy czasami czegoś nie potrzebujemy.

Naszym pierwszym celem była Grzywacka Góra (567 m n.p.m.) w pasmie Beskidu Dukielskiego. Na jej szczycie znajduje się platforma widokowa zwieńczona krzyżem milenijnym. Sama wieża dostarczyła nam mnóstwo wrażeń, ponieważ konstrukcję bardzo łatwo rozbujać, ale skoro jeszcze stoi oznacza to, że ona tak po prostu ma! Dalsza wycieczka przebiegła na przyjemnej wędrowce i licznych popasach na widokowych polanach. Nagle na szlaku widzimy tabliczkę „najlepsze pierogi” i strzałka. Słynne na cały powiat pierogi mieliśmy okazję spróbować, ale o tym później. Rezygnujemy z wędrowki

szlakiem i podążamy za strzałką wprost do miejsca noclegu z jeszcze jednym odпочynkiem na stoku narciarskim, który zaczyna się zaraz za obiektem. Co ciekawe – ze stoku, który latem jest oczywiście nieczynny, na naszych oczach zjechały ratraki. Spokojnie, wszyscy byli trzeźwi, widocznie trzeba było przejrzeć sprzęt przed sezonem.

Dzień drugi, zresztą jak każdy następny, rozpoczęliśmy pysznym i bardzo obfitym śniadaniem. Dzień zapowiadał się deszczowy, a jedyne pytanie brzmiało: „Kiedy zacznie padać?”. Plan wycieczki był ambitny: startujemy z Barwinka przez Ostrą (687 m), Piotrusia (727 m), Zawadkę Rymanowską, Cergową (716) do Nowej Wsi. Łącznie ponad 22 km i 1200 m przewyższenia. Na mapie szlak wyglądał jak EKG: góra-dół, ale co to dla nas – przecież nie takie dystanse przeszliśmy i to po Tatrach. Wędrowkę zaczęliśmy w lekkim deszczu, który na Piotrusiu zmienił się w całkiem ulewny deszcz. Zejście było karkołomne, po niezliczonych bajorkach, z poślizgami i piruetami w błocie, dlatego jednogłośnie podjęliśmy decyzję, aby zakończyć wycieczkę na 16. kilometrze w Zawadce Rymanowskiej. Po pysznej i obfitej kolacji, zdecydowaliśmy, że będziemy kibicować Lewemu w finale Ligi Mistrzów. Strefę kibica zorganizowaliśmy w jednym z pokoi, obsługa przyniosła większy telewizor, który nie wiadomo czemu złapał właściwy kanał dopiero po włączeniu grzałki...

Trzeci dzień chętni zaczęli od podziwiania wschodu słońca. Nie trzeba było daleko iść – stok narciarski zaraz przy ośrodku wydawał się idealnym miejscem. Ten dzień upłynął pod hasłem: „dla każdego coś miłego”. Pogoda była idealna, więc można było zaplanować dłuższą trasę. Nasza grupa podzieliła się na trzy podgrupy. Kolarz wybrał objazd Krempnej i okolic. Grupa piesza nr 1 przeszła 24 km niebieskim szlakiem granicznym od Barwinka do Ożennej, co zaskakujące – bez

ślota, za to z dużą ilością nowo wybudowanych wiat, w których chętnie odpoczywali. Najlicniejsza, 4-osobowa grupa piesza nr 2 ruszyła z Chyrowej przez pustelnię św. Jana (rzadkość, byli jedynymi turystami) do Nowej Wsi, dalej przez Cergową (716 m) do Dukli. Tam zwiedzali ruiny synagogi i browar regionalny na rynku. Powrót był dość karkołomny, bo trzeba było przejść górę – Chyrową (no dobra, z pominięciem szczytu), aby dość do Chyrowej – wsi, gdzie nocowaliśmy. Na kolację serwowano pierogi, pyszne, w ilości 11 sztuk na osobę. Prawie wszyscy się poddali, ale nic się nie zmarnowało; część została zjedzona wieczorem, reszta zapakowana została w pudełko na jutrzejszą wycieczkę. Niepodważalnym atutem pobytu w Chyrowej była wyśmienita kuchnia.

Czwartego dnia zaplanowaliśmy wycieczkę do Magurskiego Parku Narodowego – przejście Magury Wątkowskiej. Niewątpliwą atrakcją tego pasma były wychodnie skalne: Diabli Kamień i rezerwat Kornuty. Fajnie jest to, że te skały nie są odgradzone, można je obchodzić i się na nie wspinać. Tego dnia zdobyliśmy najwyższy punkt wycieczki, Wątkową (846 m n.p.m.).

Ostatniego, piątego, dnia trzeba było zaplanować krótkie przejście, aby o rozsądnej porze wrócić do domu. Wybór padł na pasmo Magury Małastowskiej z najwyższym punktem o tej samej nazwie i wysokości 813 m n.p.m. Wędrowkę rozpoczęliśmy na Przełęczy Małastowskiej; przewyższenie pokonaliśmy busem, dlatego później było już tylko z górki. Trasę pokonaliśmy z obowiązkową wizytą na cmentarzu z czasów I wojny światowej, którego frontem były tereny Magury Małastowskiej. Wycieczkę zakończyliśmy ogniskiem w Bielance. Przy pieczeniu kiełbasek był czas na podsumowanie wyjazdu. Wszyscy uczestnicy jednogłośnie przyznali, że wyjazd był bardzo udany, a Beskid Niski niedoceniany, dziki i wart poznania. Na pewno tu jeszcze wrócimy!



Fot. Sebastian Kasaj – PTT Jaworzno

Mam nadzieję, że jeszcze niejedno Camino przejdę

Z Karoliną Dumańską, członkinią Oddziału PTT w Tarnowie, rozmawia KINGA BURAS (O/Tarnów)

Fot. archiwum Karoliny Dumańskiej - PTT Tarnów



Na początku naszej rozmowy pragnę pogratulować – wprawdzie decyzji, a następnie samej wędrówki zakończonej w Santiago de Compostela. Skąd taki pomysł?

Pomysł i inspiracja pochodzi od Janusza, naszego klubowego kolegi, który przeszedł tę drogę kilka lat temu. Z tym, że on przeszedł całą *Camino Frances* z dwoma kolegami z PTT, natomiast ja – jedną trzecią drogi, ale sama.

Byłam także na pokazie slajdów innej zapalanej wędrowniczki – Uli, która również z towarzyszymi przemierzyła ten szlak.

Jak wyglądały przygotowania do wędrówki? Co mogłabyś doradzić naszym Czytelnikom, którzy chcieliby wyruszyć na szlak?

Gdy już podjęłam decyzję, że się wybieram, spytałam o praktyczne wskazówki kolegów z PTT. Potem było kompletowanie sprzętu, zakup biletów, no i niestety początek pandemii, który postawił mój wyjazd pod znakiem zapytania. Bardzo dużo informacji znalazłam w Internecie, czytałam wskazówki innych wędrowców, przeczytałam poradnik dotyczący bezpieczeństwa samotnej wędrówki na Camino. Potem było „budowanie formy”, zwłaszcza w lipcu weekendowe wypadki w góry, w tygodniu treningi Tai-Chi i Kung-fu, które na pewno pomogły mi w zdobyciu dobrej kondycji fizycznej.

Co do rady – warto się odważyć, szlak przemierzają ludzie w różnym wieku, o różnej kondycji fizycznej, z bardzo różnych powodów. Camino Frances będąc najpopularniejszą drogą do Santiago jest przyjazną wędrującą, gdyż jest wiele *Albergues* (schronisk pielgrzyma), gdzie można spędzić noc, więc można dopasować dystans i tempo do własnych możliwości oraz czasu, którym się dysponuje.

Czy trasa, którą obrałaś była trudna? Gdzie się zaczynała i jak przebiegała oraz ile trwała?

Jak już wspomniałam, Camino Frances jest najbardziej popularną trasą i było to jeden z głównych powodów wyboru. Nie miałam namiotu, więc zależało mi na dostępności miejsc noclegowych, a idąc samotnie wolałam na pierwszą wyprawę wybrać trasę uczęszczaną. Zaczęłam w Leon, do którego dostałam się autobusem z Madrytu. Trasa przebiegała przez dwa regiony Hiszpanii – Leon i Kastylię oraz Galicję. Ta część trasy prowadziła przez góry, wzgórze, ale także doliny – jest dość różnorodna. W przewodniku trasa ta jest rozpisana na 12 etapów (od Leon do Santiago) i dokładnie 12 dni mi zajęła. Przed wyjazdem zakładałam, że zajmie mi trochę więcej, gdyż nie wiedziałam do końca jak zaaklimatyzuję się do hiszpańskiej pogody oraz jak mi się w takich warunkach będzie wędrować. „Zaoszczędzony czas” wykorzystałam na zwiedzenie Muxi oraz przejście trasy z Muxi do Fisterre i zwiedzenie Finisterre – czyli tzw. końca świata nad Oceanem Atlantyckim.

Wędrując do Santiago de Compostela można zwiedzić ciekawe miejsca. Które z nich warto, Twoim zdaniem, zobaczyć?

Tegoroczne Camino – jak wiele osób podkreślało – bardzo się różniło od wcześniejszych w związku z pandemią i zasadami sanitarnymi. Wiele miejsc było zamkniętych, więc samego zwiedzania wiele nie było. Jednak sama droga jest jednym wielkim zwiedzaniem. Urzekły mnie mgły nad przełęczą O Cebreiro. Etapy górskie dla mnie były zachwycające, a miejscowości Villafranca del Bierzo i Molinaseca są bardzo urokliwe i warto tam zaplanować nocleg. Astorga to miasto położone na wzniesieniu z piękną Katedrą i Pałacem autorstwa Gaudiego.

Zawsze pociągał mnie ocean, więc najczęściej zdjęć i wrażeń mam z Muxi i Finisterre. Na pewno warto przed wyjazdem zaplanować ciekawe miejsca na noclegi, gdyż często przychodzi się tam około pierwszej, drugiej po południu i jest mnóstwo czasu na zwiedzanie i miłe spędzenie czasu.

Niewątpliwie wędrówka Drogą Św. Jakuba dla wielu osób jest czasem przemyśleń, swoistą pielgrzymką. Czy tak jest?

Zdecydowanie, zwłaszcza gdy się wędruje samemu. Powodów podjęcia drogi jest bardzo wiele, ale na pewno skłania do wyci-

sznienia, wsłuchania się w siebie, refleksji. Gdy się wędruje kilka godzin i przemierza kilkanaście kilometrów dziennie to wcześniej czy później myśli się w głowie kłębią, a mijane krajobrazy cieszą oczy i napędzają pozytywną energią.

Karolino, jesteś w tarnowskim oddziale PTT od samego początku istnienia. Aktywnie uczestniczysz w wyprawach górskich, jeździsz świetnie na nartach i uprawiasz inne sporty. Czy takie przygotowanie pozwoliło na przejście tylu kilometrów. Co mogłabyś doradzić naszym Czytelnikom, którzy chcieliby się przygotować do takiej wyprawy?

Na pewno warto wzmocnić nogi i zadbać o stopy – to od nich wszystko zależy. Dużo spacerować i dobrze przemyśleć pakowanie plecaka. Jednak poważnie mówiąc, tak jak już wspomniałam, ludzie o różnej kondycji przemierzają Camino. Spotkałam Irlandczyka, który od wielu lat mieszka w Hiszpanii, a wyruszył na szlak nie uprawiając wcześniej żadnych sportów. Wyznaaczył sobie limit dzienny kilometrów i tego się trzymał, wiedząc, że nie może sobie pozwolić na przesilenie czy kontuzję, ale z tym także należy się liczyć. Odciski są na porządku dziennym, a kontuzje mogą się zdarzyć. Mnie także dopadła kontuzja lewej stopy na zejściu do Tricastelii, sześć dni przed Santiago (około 150 km), mimo, że przed wyjazdem kilkakrotnie odwiedzałam masażystkę i wzmacniałam kondycję. Trzeba budować kondycję przed wyjazdem, bo poczujemy się pewniej i będzie nam się lepiej szło, nie będzie zakwasów, a ryzyko kontuzji będzie mniejsze. Najlepiej wybrać sport lub aktywność, którą lubimy i wzmacniać cały organizm.

Miałaś ciekawe przygody podczas wędrówki?

Zgodnie z radami w przewodniku dwa razy rozpoczęłam wędrówkę bardzo wcześnie, około 6 rano – w Hiszpanii jest wtedy jeszcze ciemno. Powiem szczerze, że nie było to zbyt miłe doświadczenie – wędrując sama w ciemnościach czułam się trochę nieswojo. Starałam się wybierać trasy ciekawe (na niektórych etapach są alternatywne drogi, które potem się łączą) i właśnie na takim odcinku alternatywnym – górskim, na który wyruszyłam przy świetle czołówki zza zakrętu usłyszałam (chyba) jakieś zwierzę. Szczerze nie wiem co to było, bo nie odważyłam się pójść dalej, aby sprawdzić. Odczekałam kilka minut zastanawiając się co dalej. Stwierdziłam, że nie po to wspinałam się dość

stromą drogą, aby teraz zawrócić, więc po dłuższej chwili ruszyłam dalej. Nie wiem co było za zakrętem, gdyż gdy tam dotarłam, nic już nie widziałam – na ziemi leżały bardzo duże szyszki – być może to one spadły z drzewa robiąc szum, a być może był to jakiś zwierz. Z pewnością tego ranka już nie potrzebowałam kawy na pobudzenie. Jednak krajobrazy były warte tych kilku chwil obaw i wątpliwości – zapierały dech w piersiach, uśmiech nie schodził mi z twarzy.

Na trasie mojego Camino spotkałam Hiszpana – Pablo, który niósł bardzo duży, drewniany krzyż (około 15 kg). Nie znam jego intencji, ale wiem, że z krzyżem dotarł do Santiago, bowiem krzyż ten był oparty o ścianę w podcieniach, naprzeciwko Katedry w Santiago.

A gdy przychodzi kryzys, zmęczenie? Co wtedy robić?

Na pewno słuchać organizmu i odpocząć. Mnie już w pierwszym dniu obtarły buty trekkingowe, mimo przetarcia ich na szlakach w polskich górach, więc już pod koniec pierwszego etapu szłam w sandałach. Obok drogi był kanał nawadniający z wartko płynącą wodą, więc nie namyślając się długo usiadłam, zdjęłam skarpety i sandały i wymoczyłam stopy w zimnej wodzie. Wielu wędrowców po zakwaterowaniu, praniu i obiedzie ucina sobie drzemkę. Mnie szczęśliwie kryzys nie dopadł, ale szłam tylko część drogi. Kto wie jak by to było, gdybym zaczęła w Saint Jean Pied-de-Port...

Zradź nam co się czuje jak pokonuje się ostatnie kilometry, metry... i widać już cel jakim jest Katedra św. Jakuba.

Na pewno jest ekscytacja i radość oraz niecierpliwość, kiedy Katedra się wreszcie ukáže. Od momentu przekroczenia rogatki miasta jest jeszcze sporo drogi do ścisłego centrum. Chodzenie samemu ma na pewno wiele zalet, ale na końcu drogi brakuje trochę kompana, z którym można się wyściskać i ucieszyć z dotarcia do celu. Jednak na innych wędrowców można liczyć i gdy odbierałam Compostelanę (dokument potwierdzający przejście Camino) dostałam gratulacje i uśmiechy od zupełnie nieznanymi mi osób. Na pewno czuje się radość z przejścia Drogi, spełnienie, spokój, bardzo wiele wrażeń i chęć kolejnej wędrowki – bardzo wielu wędrowców-wielogrzymów wraca do Santiago – ja także mam nadzieję, że jeszcze niejedno Camino przejdę.

Dziękuję za rozmowę.

ZBIGNIEW JASKIERNIA (O/Sosnowiec)

110. rocznica śmierci Klimka Bachledy

Klemens Bachleda urodził się w dniu 13 listopada 1851 r. w Kościelisku k/Zakopanego. Matką była Zofia Bachleda Galian, a ojciec był nieznanym. Ochrzczony został w dniu 16 listopada 1851 r. przez ks. Józefa Stolarczyka. Rodzicami chrzestnymi byli Bartłomiej Gąsiennica i Zofia Gąsiennica. W wieku 12 lat stał się sierotą. Zatrudnił się u zamożnych gazdów, juhasów na halach, ale również jako goniec. Przez kilka lat pracował na Górnych Węgrzech oraz w tatrzańskich kopalniach. Następnie został powołany do odbycia służby wojskowej w Wiedniu. Podczas służby wojskowej nauczył się języka niemieckiego. W 1873 r. wrócił do Zakopanego i trafił na panującą na Podhalu epidemię cholery. Podjął się pracy jako grabarz gminny. Pracę tę wykonywał z pełnym oddaniem.

Jego wielką pasją było polowanie. Polował na kozice i świstaki. Częstym jego partnerem był Jędrzej Wala (syn). Dzięki temu doskonale poznał Tatry. Znał wszystkie ścieżki, którymi chadzały kozice. Posiadał niezwykły dar wyszukiwania najlepszych rozwiązań we wspinaczce. Z czasem zaczął się zatrudniać jako tragarz, a potem pomocnik tak zanych przewodników, jak Maciej Siczka, Szymon Tatar, Jędrzej Wala (ojciec) i Jędrzej Wala (syn). Z czasem bardziej się ustatkował. Posiadał duże zdolności jako stolarz i cieśla. Chętnie był zatrudniany przy budowie pensjonatów. Ożenił się z Agnieszką Styrczulą, z którą doczekał się trójki dzieci: Karolki, Bronki i Józka. Budowniczym domu dla Klemensa Bachledy był Jan Gąsiennica, a dom powstał na Kasprusiach.

Jak wspominał Ferdynand Hoesick jego dom był wypielęgnowany. Duża zasługa w tym jego wspaniałej i bardzo pracowitej żony. Kiedy wynajmowali dom dla letników za 80 guldenów na sezon, sam z rodziną przenosił się do pomieszczeń przy wozowni i oborze. W 1889 r. umiera żona Bachledy, a on sam w 1891 r. żeni się powtórnie z wdową po Styrczuli z Dzianisza, Jadwigą Bukowską. Szczególnie zależało mu na wychowaniu trójki dzieci. Podnosił swoje przewodnickie kwalifikacje.

W 1886 r. uzyskuje uprawnienia Przewodnika I klasy. Po dwóch latach, kiedy Jędrzej Wala (syn) opuścił Zakopane stał się niekoronowanym „królem przewodników tatrzańskich”. Doskonale się wspiął i słynął z bardzo dobrej orientacji w terenie. Cechowała go kultura osobista, odwaga, uczynność, pracowitość i odpowiedzialność. Bardzo chętnie korzystały z jego usług kobiety wybierające się w góry z dziećmi.

Prowadził w góry m. innymi: Henryka Sienkiewicza, Tadeusza Boya Żeleńskiego, ks. Walentego Gadowskiego, Mieczysława Karłowicza, Janusza Chmielowskiego, Franciszka Henryka Nowickiego, Stanisława Eljasza Radzikowskiego, Kazimierza Przerwę-Tetmajera i wielu innych. Kazimierz Przerwa Tetmajer w 1895 r. wynajmował dom Bachledy.

Znajomość niemieckiego powodowała, że był otwarty na turystów z innych krajów. Do jego najlepszych osiągnięć należą I przejścia: zejście z Łomnicy północną ścianą (1888 r.), Staroleśny (1892), Ganek (1895), Rumanowy (1904), Zadni Mnich (1904), Kozie Czuby (1904). W ramach II wejścia pokonał Mnicha i Żabiego Konia. Był ponadto uczestnikiem I zimowego wejścia na Gerlach (1905).

Jako jeden z pierwszych przewodników nauczył się jeździć na nartach. Ponadto wykonywał narty i eksperymentował. Był wynalazcą tzw. „wurstli”, klocek montowanych pod nartą, które spełniały podobne funkcje jak obecne „Foki”.

Jako jeden z pierwszych górali przewodników używał od ok. 1900 r. liny. Była to 12-metrowa lina o grubości 8 mm. Od 1904 r. w warunkach zimowych chodził w rakach, chociaż inni przewodnicy unikali śniegu. Bardzo dobre kwalifikacje i duże uznanie za pracę spowodowały, że Klemens Bachleda zwany „Klimkiem” dorobił się dość znacznego kapitału wynoszącego 6.000 koron. Trzymał go jako posag dla córek. Nigdy nikomu nie odmawiał pomocy i ludzie to wykorzystali. „Klimek” pracował przy rozbudowie dużego pensjonatu. Jego właścicielka, gdy znalazła się w tarapatkach poprosiła Klimka, aby podpisał jej weksel na kwotę 6.000 koron. Gdy minął termin zwrotu pożyczonej kwoty, zwrócono się do Bachledy jako żyranta o zwrot tej kwoty pod formą utraty gospodarstwa. „Klimek” jeździł do Krakowa do znajomych adwokatów, ale pieniędzy nie odzyskał. Praca na roli, w kopalniach i przewodnictwo spowodowało, że stan zdrowia się pogarszał. Dorobił się trzykrotnie zapalenia płuc, chorował na serce, a lekarz odradzał mu chodzenia po górach. Jego wieloletni partner w wędrowkach tatrzańskich Ferdynand Hoesick w 1908 r. ofiarował mu 12-strzałowy Winchester. „Klimek” wtedy miał powiedzieć: *„Szkoda tylko panie, że sobie kilkunastu lat ując nie można, że wtedy kiedy się miało dobre nogi, miało się kiepską flintę, a dziś gdy się ma taki galantny sztucer ma się kiepskie nogi, kiepskie płuca, kiepskie serce, kiepskie oczy. O żeby mieć taką fuzję przed laty, dopieroż by się nastrzelało kozic”*.

Towarzystwo Tatrzańskie wśród byłych kłusowników pozyskało najlepszych późniejszych przewodników i ochroniarzy.

Mimo gorszego zdrowia Bachleda nie odmówił Mariuszowi Zaruskiemu wstąpienia do TOPR i został jego zastępcą. Organizacja powstała w 1909 r. W sierpniu 1910 r. brał udział w akcji ratunkowej na Małym Jaworowym Szczycie. Dwójka taterników, Jan Jarzyna i Stanisław Szulakiewicz, próbowała dokonać wejścia północną ścianą tego szczytu. Od ściany odpadł Jarzyna i wyrwał ze stanowiska Szulakiewicza, który wskutek upadku doznał poważnych obrażeń. Jarzynie udało się powiadomić TOPR o wypadku. Akcja w dniu 6 sierpnia 1910 r. prowadzona była w bardzo trudnych warunkach. Naczelnik TOPR, Zaruski nie chcąc narażać ratowników na utratę życia zarządził odwrót. Klimek” będąc na szpicy i wierząc do końca, że dojdzie do Szulakiewicza nie wykonał tego polecenia lub go już nie słyszał. Gdy po wznowieniu akcji dotarto do Szulakiewicza, ten już nie żył. Poszukiwania Bachledy trwały znacznie dłużej. Do końca nie wiadomo było, czy strąciła go lawina kamienna, czy stracił uchwyt i poleciał w przepaść.

Pogrzeb Bachledy na Nowym Cmentarzu w Zakopanem był wielką manifestacją społeczeństwa. Na skromnym kamiennym obelisku jest napis „poświęcił się i zginął”. Był to pierwszy ratownik, który stracił życie idąc na ratunek.

Społeczeństwo w różny sposób starało się upamiętnić Klemensa Bachledę. Przełęcz między Durnym a Łomnicą uzyskała nazwę Klimkowej Przełęczy. Najwyższa kulminacja Staroleśnego szczytu uzyskała nazwę Klimkowej Turni. Pamięci Klimka poświęcone są dwie tablice. Jedna



Klimek Bachleda jako przewodnik

wmurowana w ścianę Dworca Tatrzańskiego, a druga, która początkowo znajdowała się w Dolinie Jaworowej znalazła ostatecznie miejsce na Tatrzańskim Cmentarzu Symbolicznym pod Osterwą. W swoich utworach postać Bachledy upamiętnili: Jan Kasprowicz, Zygmunt Lubertowicz, Mieczysław Opałka, Stanisław Nędzka Kubiniec, Stanisław Gąsiennica-Byrcyn, Jalu Kurek i Julian Reimschuessel.

Kilka miesięcy po śmierci Klemensa Bachledy w jego rodzinie wydarzyła się kolejna tragedia. Jego jedyny syn Józef powołany do kawalerii do Lwowa umarł wskutek obrażeń po kopnięciu przez konia. Miało to miejsce w listopadzie 1910 r.

Klemens Bachleda obok Mariusza Zaruskiego jest jednym z patronów Oddziału PTT w Sosnowcu. To od jego pseudonimu „Klimek” powstała nazwa pisma oddziału,

które ukazuje się od 1996 r.

Nasz oddział od 20 lat stara się wędrować szlakami Bachledy w rocznicę jego śmierci. Po raz pierwszy do Doliny Jaworowej udaliśmy się w dniu 5 sierpnia 2000 r. dla uczczenia 90. rocznicy śmierci Bachledy. W wyjeździe oprócz członków oddziału z Sosnowca uczestniczył Stanisław Janocha z Oddziału PTT w Warszawie. Trasa wiodła od Tatrzańskiej Jaworzyny na Przełęcz Lodową. Stąd zejście do Doliny Pięciu Stawów Spiskich i Doliną Zimnej Wody do schroniska Zamkovskiego i poprzez Hrebenok do Starego Smokowca.

W 2010 r. przypadła równa 100. rocznica śmierci Bachledy. Oddział PTT z Sosnowca w dniach 6-8 sierpnia 2010 r. zorganizował wyjazd do Zakopanego. W planie znalazła się ponownie Dolina Jaworowa. Dwie osoby pokonały trasę z Tatrzańskiej Jaworzyny przez Przełęcz Lodową do Starego Smokowca. Dwie osoby penetrowały okolice Murania, a dwie zwiedzały dolinki zakopiańskie. W Dolinie Jaworowej byliśmy w dniu 7 sierpnia 2020 r. Także z Zakopanego dotarła delegacja. Wśród uczestników przemarszu pod ściany Jaworowe był również Wojciech Gąsiennica-Byrcyn, były Dyrektor TPN w latach 1990-2001. Nie zabrakło także orkiestry góralskiej. W kolejnym dniu odwiedziliśmy Dworzec Tatrzański, gdzie umieszczona jest tablica poświęcona „Klimkowi”.

W tym roku przypada 110. rocznica śmierci wielkiego przewodnika. Z tej okazji ponownie udamy się Tatry, aby uczcić pamięć wielkiego przewodnika. ■

Dom Bachledy na Kasprusiach



WYDAWCA: ZARZĄD GŁÓWNY POLSKIEGO TOWARZYSTWA TATRZAŃSKIEGO

REDAKCJA: SZYMON BARON, KINGA BURAS, BARBARA MORAWSKA-NOWAK, AGATA PODGÓRSKA

SKŁAD: SZYMON BARON, KATARZYNA WILUSZ

ADRES REDAKCJI: UL. KONARSKIEGO 21/5, 30-049 KRAKÓW ♦ E-MAIL: PRACOWNIA@PTT.ORG.PL ♦ TEL.: 12 634-05-89

WERSJA ELEKTRONICZNA „CO SLYCHAC?” JEST DOSTĘPNA NA STRONIE: [HTTP://WWW.PTT.ORG.PL](http://www.ptt.org.pl)